



Młodzieżowa  
Agencja  
Wydawnicza

RSW

„Prasa-Książka-Ruch”

4

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

ECHO KRAKOWA

ul. Wisła 2

31-007 Kraków

Nr ..... z dn. ....

5

8-01-91

## Z teatru

# 214 „Apokryf wigilijny”

„APOKRYF WIGILIJNY” wystawiony w Teatrze im. Słowackiego daje się opisać krótko. Marek Fiodor wykorzystał teksty: Estreichera, Kochanowskiego, Kolberga, Kołakowskiego, Pauliego, Rydla, Siemieńskiego, Syrokomli, Tarnowskiego, Wyspiańskiego, staropolskie kolędy i pastorałki dramatyczne, kolędy i pastorałki ludowe, ewangelie apokryficzne, artykuły z rocznika etnograficznego „Wisła” oraz cytaty z gazet.

Ze zlepków literatury tychże znakomitych autorów urodził się klasyczny, zakalcowaty twór. Na jego reżyserię złożyły się następujące pomysły: pasterz spali i spali, anieli śpiewali i śpiewali, od czasu do czasu wszyscy gadali jednocześnie, Herod stroił groźne miny, a pasterz ziemi kaszubskiej — Andrzej Grabowski niemożliwie wrzeszczał, tudzież przychasywał się zielonym grzybkami. Ale to wszystko na nic się zdało, ponieważ tempo przedstawienia, ogólnie rzecz biorąc, było sennie, a ruchy aktorów tak spowolnione, jakby ich ktoś powsadzał do kadzi z krochmałem. Na przykład Andrzej Bryg, który miał uroźwione policzki i w związku z tym wyglądał jak żywa reklama soku marchewkowego, kose trzymał jak somnambulik. A Wojciech Ziętarski wbiegał na scenę przebrany za Tyrolczyka — mimo że w programie było napisane, że grabetmana — wbiegał, owszem dziarsko, po czym stawał smutny. Dlaczego nie rozumiem? Nie rozumiem wielu rzeczy. Z jakiego powodu Anna Sekuła wyprodukowała archaniołom najbrzydsze z możliwych skrzydła, nie mówiąc już o innych szatach. Dlaczego Zygmunt Konieczny podpisał się na afiszu jako kompozytor, choć swą twórczą aktywność prezentował głównie w kolędach „Lulajże Jezuniu” i „Bóg się rodzi”.

Współczesność odnowionej szopy betlejemskiej prezen-

towały następujące słowa scenariusza: towarzysze, członkowie Związku Młodzieży Wiejskiej, przewodniczący, antysocjalistyczny, plan sześćioletni. Padło też ze sceny zdanie — przysłowiowa żyłeta — nowe próby elektrycznego oświetlenia.

Gdy w czasie przerwy spuszczone na scenę jakieś żelastwo, po to tylko, żeby po przerwie aktorzy musieli się przez nie gramolić — pomyślałam wtedy, że wykonują oni zawód, w którym droga do nieba usłana jest nie kolcami, a ostrewkami. Najbardziej współczułam jednemu pasterzowi, który co rusz musiał wbiegać na scenę z głośnym wrzaskiem i hołubcowym przytupem, po czym przyklejał się do ściany. I nic.

Ostatnie spostrzeżenia będą dotyczyły publiczności. W sektorze „A” było na ogół spokojnie, ale tam, jeszcze przed wpuszczeniem normalnych widzów — masowo zajmowali miejsca pracownicy teatru z rodzinami. Natomiast koło mnie kilka osób wyraźnie przysypiało, a kilka zdeterminowanych głośno gadało, niczym zwierzęta o północy w szopce betlejemskiej. Nieczęsto bywa się świadkiem podobnego zachowania w teatrze!

Końcowe brawa widowni wymusiło dziecko, które wprowadzie zacięło się na orędzie skierowanym do grzesznej publiczności, ale jak tu nie bić brawa niewinnemu!

„Bóg się rodzi moc truchleje”. Tego wieczoru moc rzeczywiście truchlała w obliczu zwykłego artystycznego awanturnictwa.

ELŻBIETA KONIECZNA

Teatr im. Słowackiego „Apokryf wigilijny” — reżyseria Marek Fiodor, scenografia Anna Sekuła, muzyka: Zygmunt Konieczny.

Premiera grudnia 1990.